Cena egzemplarza 15 gr.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 39. Poznań, dnia 26 września 1926 roku. Rok XXXII.

ŚWIĘTY WACŁAW, KRÓL CZESKI

Naród czeski, z którym Polacy tylokrotnie w dziejach swoich byli w najserdeczniejszych stosunkach, nie odrazu dokonał nawrócenia swojego. Przyjmował ewangelję i znowu ją tracił. Czesi nibyto się nawracali i stawali się sługami Chrystusa nato, aby za kilka lat hołdować na nowo pogaństwu.

Kiedy nad nimi panował książę Wratysław, bogobojny syn Spitygniewa i błogosławionej Ludomiły, — a było to na początku dziesiątego wieku — zanosiło się na utwierdzenie chrześcijaństwa. Niestety jednak obok Wratysława zasiadała na tronie żona jego, poganka Drahomira, mająca w nienawiści zakon Chrystusowy. Na nieszczęście kraju umiera dość wcześnie Wratysław. Prawo do tronu przechodziło na syna jego Wacława. Że jednak syn był małoletnim, przeto według prawa krajowego prowadziła za niego rządy matka jego, Drahomira.

Szczęściem Wacława było, że gdy odumarł go ojciec, dostał się na wychowanie do babki swojej, błogosławionej Ludomiły. Natomiast brat jego Bolesław pozostał w ręku bezbożnej swojej matki, Drahomiry.

Usposobienia i dusze wychowawczyń odbiły się na duszach obu chłopców. Wacław odebrał od świętej swojej wychowawczyni zamiłowanie wszelkiej cnoty. Bolesław wziął po matce bezbożność i okrucieństwo. Ot, jak zwykle bywa: takimi stają się dzieci, jakimi robi je wychowanie ze strony dobrych lub złych rodziców i wychowawców.

Drahomira, ująwszy w rękę cugle władzy, zaczęła jako poganka szaleć w okrucieństwie przeciwko wyznawcom Jezusowym. Kazała zrywać i burzyć kościoły, wypędzać z kraju kapłanów, a na urzędy wprowadziła znowu pogan. I synów swoich pragnęła napełnić tą samą nienawiścią przeciwko religji Chry-



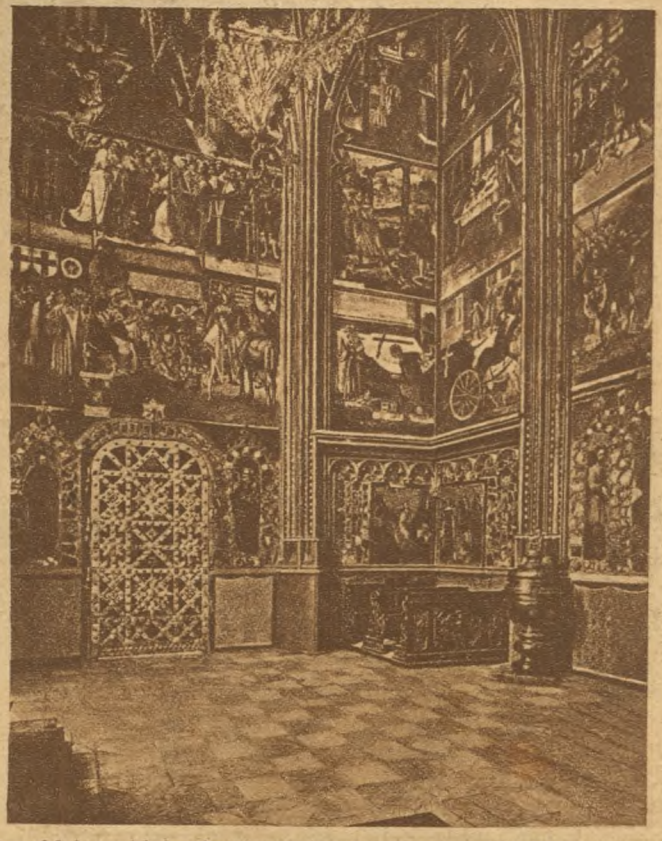

W katedrze na zamku królewskim Hradczany w Pradze czeskiej znajduje się starożytna kaplica św. Wacława, wysadzana drogiemi kamieniami czeskiemi i pokryta cennemi malowidłami.
Nad ołtarzem głównym wznosi się figura św. Wacława w koronie królewskiej, z włócznią i tarczą.

stusowej. Łatwo to poszło u Bolesława. Trudniej szła sprawa ze starszym synem, prawowitym dziedzicem korony, Wacławem, w którego serce zbyt głęboko wpoiła Ludomiła zasady wiary. Drahomira, wściekła od gniewu, wiedziała, że Ludomile należy przypisać trwanie Wacława we wierze. Więc niewiasta bez sumienia, kazała ją zamordować. A że i Wacław jej zawadzał, bo najchętniej na tronie osadzić pragnęła swojego synalka Bolesława, więc i na jego życie nastawała, ale bez skutku.

Zuchwalstwo jej oprzykrzyło się jednak panom czeskim. Spowodowali więc Wacława, aby chociaż jeszcze nie pełnoletni, ogłosił się panującym. Tak się też stało. A Drahomira zaczęła w tajemnicy przemyśliwać, jak pozbyć się Wacława.

Nowy władca kraju starał się zagoić rany, jakie zadała mu poganka Drahomira. Był monarchą sprawiedliwym, a życie jego odznaczało się świętością. Zadawał sobie ciężkie umartwienia pokutne, odwiedzał ubogich i chorych, codziennie słuchał Mszy świętej, a jak niesie podanie, sam, własnoręcznie piekł hostje, które służyć miały do świętej ofiary. Do Najświętszego Sakramentu takie miał nabożeństwo, że w nocy przychodził do kościoła, a często straże zamkowe znajdowały go klęczącego w adoracji przed zamkniętą bramą kościelną.

Znakomity książę zażywał wielkiej czci u cesarza Ottona, który — jak mówią pisarze, — przekazał mu koronę królewską, jakkolwiek nigdy podobno Wacław, pewnie z pokory, nie korzystał z tytułu królewskiego, lecz podpisywał się księciem.

Drahomira, wyrodna matka, ustawicznie knuła spiski przeciwko niemu. Gdy Wacław wystąpił ostro przeciwko panom czeskim, którzy srodze uciskali kmiotków, wnet porozumiała się z nimi i podjęła nanowo starania, aby go zgładzić ze świata. Niezadowoleni zebrali się na zamku księcia Bolesława w Budziszynie. Tutaj zaprosili Wacława na chrzciny synka Bolesławowego. Wacław przybył i znalazł na pozór największą serdeczność u matki i brata. Tymczasem gdy na drugi dzień rano spieszył wedle zwyczaju do kościoła, napadł na niego z ukrycia brat, książę Bolesław, i trzymającego się bramy kościelnej Wacława przebił włócznią.

Działo się to dnia 28 września 936.

Kara Boża wnet dosięgła zbrodniarzy. O Drahomirze mówi stare podanie, że pochłonęła ją ziemia. A bratobójca Bolesław zawikłał się skutkiem swojego czynu potwornego w wojnę z cesarzem Ottonem. Koniec wojny był taki, że Czechy stały się lennem, poddanem cesarstwu niemieckiemu.

Ciało świętego Wacława spoczywa w katedrze św. Wita na Hradczanach w Pradze. Wspaniały posiada tam grób.

Widziałem ten grób kilka razy. Źle to powiedziane: grób. Jestto raczej duża kaplica, budowana przez 20 lat, od 1347 do 1367. Ściany kaplicy wyłożone są drogiemi kamieniami czeskiemi i szlifowanemi płytami z agatu i ametystu. Wielkie malowidła na ścianach liczą sobie już także 550 lat, a przedstawiają częściowo Mękę Pańską, częściowo historję św. Wacława i jego męczeństwo. Na ołtarzu w cennym relikwjarzu złożono jego szczątki.

Św. Wacław czczony jest od wieków jako patron narodu czeskiego i polskiego.

X. J. K.

Ewangelja na niedzielę osiemnastą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 9, w. 1—8.

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przeprawił się na drugi brzeg i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus przejrzawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje" — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie"? Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łoże twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelękły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

Nauka.

„Przybył Jezus do miasta swego" to jest do Kafarnaum, gdzie najwięcej przebywał i nauczał. Skoro tylko przybył, przyniesiono Mu porażonego, czyli tkniętego paraliżem. Człowiek ten nie mógł władać ręką ani nogą. Przyjaciele jego wzięli łoże, do którego był od lat przykuty, i zanieśli przed dom, otoczony mnóstwem ludu, gdzie Chrystus Pan nauczał. Dachy w Palestynie nie były tak pochyłe jak u nas, lecz płaskie. Wchodziło się na nie z zewnątrz schodami, a do wnętrza domu wiodły z dachu drugie schody albo drabki. Skorzystali z tego ci, co nieśli chorego. Nie mogąc przecisnąć się do Jezusa przez tłum, zagradzający dojście do drzwi domu, weszli na dach domu i spuścili go z łożem do nóg Jezusowych.

„Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje."

Jako Bóg wiedział Chrystus Pan, że przyczyną jego choroby były własne jego grzechy, chcąc usunąć chorobę, trzeba na pierw usunąć jej przyczynę. Że zaś Chrystus był Bogiem, miał wszelkie prawo po temu, aby mówić: Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje.

Lecz faryzeusze („kilku uczonych") myśleli w sobie: On bluźni!

Aby ich więc przekonać, że jest Bogiem, że ma moc odpuszczania grzechów, że nie bluźni, Pan Jezus okazuje wpierw, że jest wszystkowiedzącym, bo powiada im na głowę, co oni myślą: „Czemuż złe myśli żywicie w sercach waszych?"

Następnie zapowiada im, że na słowo Jego chory wyzdrowieje a jeżeli słowo to będzie miało skutek, tak samo przedtem wyrzeczone słowa: Odpuszczają ci się grzechy twoje — sprawiają to, co wyrażają.

Jakie było przerażenie rzeszy, gdy Pan Jezus rzekł: Wstań! a chory zerwał się natychmiast z łoża swego, wziął je na plecy i ruszył ku domowi swemu!

Przekonał przez to Zbawiciel swych nieprzyjaciół, że tak duszę jak i ciało uzdrawiać może.

Oby i nas ta ewangelja dzisiejsza przekonała, że we wszystkich cierpieniach i duszy i ciała najlepszym jest lekarzem nasz Boski Zbawiciel. Nie zapomnijmy tylko, że do uzdrowienia powietrzem ruszonego skłoniła Go przedewszystkiem wielka wiara tych, co chorego nieśli: Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do „porażonego: Ufaj synu!" Z podobną wiarą i ufnością przystępujmy do Jezusa we wszystkich cierpieniach ciała i duszy, a nie zawiedzie nas ten, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście a ja was ochłodzę!"

Nasze kościoły

Znaj swój kraj!

Kawnice



Cudowny obraz Matki Boskiej kawnickiej.

W ziemi konińskiej przy szosie, która prowadzi z Konina do Słupcy, leży starodawna wieś Kawnice. Chociaż mała i bardzo licho zbudowana, jednak jest to wieś w b. Kongresowem Królestwie bardzo znana. Dlaczego? Otóż wieś Kawnice, ongiś należąca do rodziny Trąbczyńskich, którzy prawdopodobnie pierwszy w niej postawili parafjalny kościół, posiada w chyłącej się do ruiny świątyni modrzewiowej płękny, starożytny obraz Bogarodzicy, zwany przez lud miejscowy i okoliczny: Obrazem Matki Boskiej Pocieszenia.

Dobrego pędzla to obraz, wysoki na dwa łokcie, a pięć ćwierci łokcia szeroki, malowany na blasze, ozdobiony srebrną suknią i pozłacanemi koronami. Około niego 58 srebrnych tablic świadczy obecnie o łaskach doznanych na tem miejscu od Królowej nieba.

Na jednej z nich czytamy napis: „Wdzięczna parafja Ciążyńska Boga Rodzicy Marji za zachowanie od pomoru bydła". Inna zawiera napis: „Marjo, uzdrowienie chorych, módl się za nami, parafja Kleczew 23.—X.—1831 r."

Jakkolwiek obecne akty kościelne nic nie wspominają ani o cudach, ani o cudownym obrazie, jednak jest rzeczą pewną, że była kiedyś bulla papieska uznająca obraz za cudowny, a lud wierny żywił i żywi głęboką cześć do Matki Boskiej Pocieszenia. Dowodem tego liczne, wprost olbrzymie pielgrzymki wiernych z różnych stron do Kawnic. Dawniej bywało tu do 10 tysięcy osób na uroczystość „Pocieszenia" Najśw. Panny, odpust trwał przez 8 dni; obecnie trwa tylko 3 dni i zbiera się nań około 8 tysięcy pobożnego ludu. Ten wielki właśnie napływ ludu, obecnie przybiera większe rozmiary, a i potrzeby parafjan miejscowych, którym starożytny kościółek nie może zaradzić, — wszystko to, nakłoniło tutejszych duszpasterzy do wzniesienia okazalszej świątyni.

Budowę obecnego kościoła, którego fotografję podajemy, rozpoczął x. Sobiepanek przed wojną, niestety czasy ciężkie i stosunki powojenne nie pozwoliły gorliwemu proboszczowi dokończyć dzieła. Trud i mozół wybudowania świątyni wziął na swe barki, z woli ordynarjusza diecezji x. biskupa Zdzitowieckiego, x. prob. Edmund Jakubowiak (patrz fotogr.) Doprowadził on budowę obecnego kościoła aż pod dach, owszem, założono już wiązania dachu, niestety na pokrycie dachówką brak gotówki... Wierzy jednak w pomoc Matki Najświętszej a i ufa ludowi, który w sposób wymowny zaświadcza swą miłość względem Bogarodzicy, bo naprzykład sami parafjanie Kawniccy na rzecz budowy kościoła opodatkowali się po 5 zł. z morgi. Komu leży na sercu wiara ludu naszego i jego wogóle poziom kulturalny — ten spieszyć będzie z pomocą z ofiarami odpowiedniemi na cele tak wzniosłe jak budowa kościołów. One to przecież są czynnikami pierwszorzędnemi prawdziwego odrodzenia moralnego. Zresztą jest rzeczą pewną, dowiedzioną, że napływ ludu polskiego do kościołów świadczył, świadczy i świadczyć będzie o sile, energji i dobroci polskiego ludu. W tych sprawach zresztą nietylko jest zainteresowane społeczeństwo ale również i rząd — nasz.

X. J. Mikusiński.

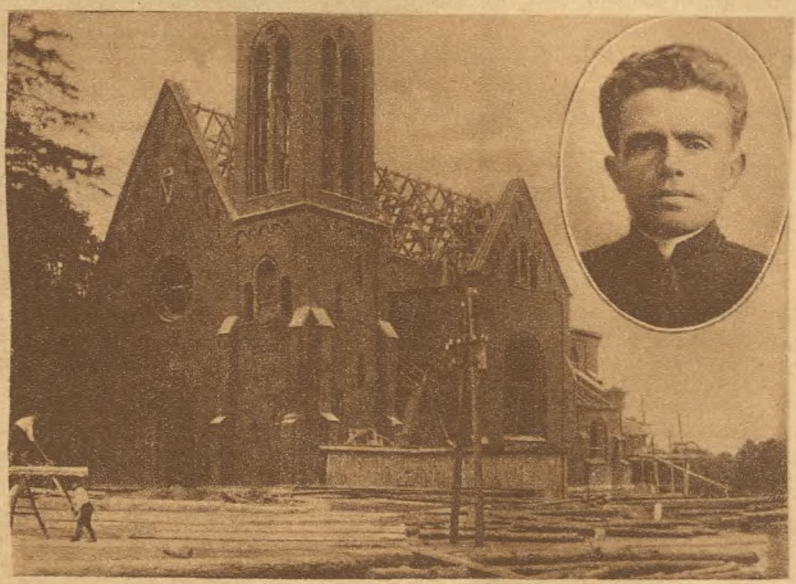

Budujący się nowy kościół w Kawnicach.
W medaljonie: Obecny proboszcz x. Jakubowiak.

Gdzież to wszędzie jest „Przewodnik Katolicki"!!

Umieszczony obok obrazek przesłała nam siostra Ludwika Olsztyńska, ze szkoły św. Józefa w Abranches pod Curitybą w Paranie (w Brazylji). Donosi nam, że tamtejsze stowarzyszenie Dzieci Marji abonuje od lat kilku „Przewodnika" za pośrednictwem xx. misjonarzy z Brazylji i cieszy się zawsze na jego przybycie jako na najmilszego gościa z ojczyzny. Budują się tam wszyscy czytelnicy artykułami „Przewodnika" i ubolewają nad braćmi i siostrami w Polsce, którzy nie znają i nie czytają „Przewodnika".

Obrazek załączony przedstawia nowoochrzconych Botokudów, szczepu indyjskiego, z misjonarzem x. Kominkiem (X). Botokudzi wywodzą swoją nazwę od „botoko", „kawałek drzewa", który noszą dla ozdoby w przekłutej wardze. Młodemu Botokudzie przebijają wargę w 7 roku życia. Od tej chwili należy do plemienia i uchodzi za mężczyznę. Obrzęd ten otaczają wielką uroczystością i nie dopuszczają cudzoziemców do udziału w nim.



WIERNY DO GROBU

Z prawdziwego zdarzenia opowiedziała Jawnuta.

(Dokończenie)

VI.

Wszedłszy do pokoju i zobaczywszy wybladłą panią Wandę, oficer bolszewicki kazał wyjść swym żołnierzom, aby poszukać dla siebie we dworze posiłku i napoju, sam zaś zbliżył się do gospodyni domu i ze słodziutkim uśmiechem rzekł łamaną polszczyzną:

— Niech się pani nie boi, my nic chudego (złego) pani nie zrobimy. Dziwi mnie tylko, że pani tak młoda pozostała sama we dworze, tak blisko pola bitwy.

— Wszak pan widzi, że mam już spakowane rzeczy i jutro rano miałam stąd wyjechać — odparła pani Wanda, siląc się na spokój.

— I pojedzie pani jutro, tylko w inną stronę, niż myślała i nie sama, ale z nami — z odcieniem szyderstwa odpowiedział bolszewik. — Musi mi pani tylko powiedzieć, gdzie się obecnie znajduje jej mężulek, bo wiemy, że służy w polskiem wojsku i jest gdzieś w pobliżu, chcemy zaś koniecznie złapać tego ptaszka.

A jeżeli nie powiem? — zapytała pani Wanda.

Porucznik uśmiechnął się złośliwie.

— Potrafimy zmusić panią do tego.

Rozpacz ogarnęła duszę biednej kobiety.

— Ach, gdyby można było zawiadomić Janka o tem, co tu się dzieje! — pomyślała sobie, — on potrafiłby mię ocalić i ukarać tego śmiałka za jego zuchwalstwo! Ach, gdyby ogrodnik zdołał tam przybyć w porę, albo gdyby Józek mógł dać sygnał wystrzałem!

Ale, niestety, biedny chłopak nie może tego uczynić, bo słyszała, jak go bolszewicy schwytali i widziała, że go trzymają skrępowanego przed gankiem. Cała więc nadzieja w ogrodniku.

W kilka jednak minut później runęła i ta nadzieja. Do pokoju wprowadzono trzęsącego się ze strachu ogrodnika i jeden z bolszewików powiedział oficerowi, że go złapano w ogrodzie w chwili, gdy się przedzierał przez dziurę w parkanie, ażeby uciec w pole. Zmierzywszy biedaka lekceważącem spojrzeniem, oficer kazał go wyprowadzić, mówiąc, że później z nim się rozprawi, bo teraz ma coś ważniejszego do zrobienia.

— Teraz wszystko skończone!... Zginęłam!... Ratuj mię, Boże!... pomyślała pani Wanda.

VII.

Od chwili, gdy schwytano ogrodnika i gdy znikła wszelka możliwość pomocy, jedna myśl utkwiła w głowie Józka, jak dać sygnał kapitanowi i okazać się godnym jego zaufania. Wszak jeżeli nie da tego hasła, to wszystko zginie, i pani, i dwór i sam może kapitan. I przypomniał sobie chłopak, jak życzliwi oboje byli zawsze dla niego, postępując z nim nie jako ze służącym, lecz jak z najbliższym krewnym. Na myśl o tem chciało mu się zapłakać w poczuciu swej nieudolności. Ze smutkiem spojrzał na wozownię, gdzie pozostawił broń nabitą. O, gdyby mógł dobiec do niej, dałby natychmiast sygnał kapitanowi, któryby niezwłocznie pośpieszył na ratunek.

Potem Józek rzucił okiem na karabiny, trzymane w ręku przez bolszewików. Gdyby tak któremu z nich wyrwać tę broń i strzelić?... Wtedy niechybnie zaczętoby strzelać do niego, a pan R. usłyszałby tę strzelaninę i zrozumiałby jej znaczenie.

Na tę myśl twarz chłopaka zarumieniła się radośnie, a serce przyspieszonem bić zaczęło tętnem. Zaraz jednak twarz ta znowu spoważniała i sposępniała. Wszak on nie zdoła może strzelić ani razu, kiedy już nieprzyjaciele zamordują go i to nie strzelając, ale poprostu rąbiąc, wielu z nich bowiem miało i broń sieczną przy sobie. I znowu rozpacz zakradła mu się do serca. Co tu począć, co począć?

Nagle zadrżał cały. Ha, jeżeli się to uda, w takim razie nie zawiedzie on zaufania swego pana, zginie wprawdzie sam, ale spełni swój obowiązek.

Podniósłszy głowę i powiódłszy po bolszewikach jakby natchnionem spojrzeniem, Józek rzekł:

— Prowadźcie mię do swego komendanta, bo muszę mu coś powiedzieć.

Bolszewicy zamienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, poszeptali coś złośliwie i po chwili wahania zaprowadzili go do porucznika. Gdy weszli z nim do pokoju, oficer spojrzał na nich gniewnie i zawołał:

— Wszak wam mówiłem, żebyście mi nie przeszkadzali, bo muszę najprzód wybadać tę burżujkę!

Bolszewicy szepnęli mu coś po cichu. Wówczas oficer zmierzył wzrokiem Józka i zapytał:

— Co masz mi do powiedzenia?

Chłopak wpatrzył się weń śmiało, mówiąc:

— To tylko chciałem wam powiedzieć, że jesteście niegodziwymi zbójami i że gdybym miał broń przy sobie, tobym wam pokazał, co to znaczy wdzierać się nieprawnie do cudzego domu!

Oficer zaczerwienił się z gniewu, z pewnem zdziwieniem spojrzał na Józka i uśmiechnąwszy się szyderczo, wydał półgłosem jakiś rozkaz swoim ludziom.

Kiedy bolszewicy, schwyciwszy go brutalnie za ramiona, skierowali się z nim ku wyjściu, Józek pogodnym wyrazem twarzy i oczu starał się uspokoić panią Wandę i dodać jej otuchy, ona zaś nawzajem rzuciła mu ostatnie, pełne wdzięczności spojrzenie.

Schodząc ze schodów, bohaterski chłopak uczuł na chwilę mimowolną trwogę i jakby próżnię w sercu, ale kiedy go postawiono przy ścianie wozowni, szepnął do siebie z radością:

— Rozstrzelają!... Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej!

Gdy zaś odszedłszy o kilka kroków od niego, bolszewicy skierowali ku jego piersi lufy swych karabinów, chłopak zdołał jeszcze krzyknąć do stojącego opodal ogrodnika:

— Powiedz panu kapitanowi, że zrobiłem wszystko, co mogłem, aby mu dać sygnał.

Padły strzały i Józek osunął się martwy na miękką, wilgotną trawę.

Usłyszawszy odgłosy strzałów w stronie swojej wioski, kapitan R. z całym oddziałem podążył w tym kierunku i przybył właśnie w chwili, gdy takiż sam los, jaki spotkał Józka, miał przypaść w udziale jego żonie.

Po krótkiej walce bolszewicy zostali zwyciężeni i albo polegli, albo się poddali, a pani Wanda była uratowana.

— Jemu po Bogu zawdzięczam ocalenie, — szepnęła ze łzami, patrząc na stygnące zwłoki wiernego chłopaka.

Ocalony kielich

(Z prawdziwego zdarzenia opowiedziała Jawnuta)

Gajowy Paweł wszedł do chaty, otrzepał burkę ze śniegu i zbliżył się do pieca, w którym płonęło kilka drewek.

— A więc? — zapytała go żona, trzymająca na ręku dwumiesięczne dziecię.

— A więc nic podejrzanego. We wsi, jak słyszałem, niema żandarmów, przeto Ojciec będzie mógł przyjść do nas wieczorem i odprawić o północy Pasterkę.

Po tych słowach zaległo milczenie, pełne obaw, radości i wspomnień. Przerwała je gospodyni, pytając:

— Czy widziałeś Ojca? Co ci powiedział? Co trzeba przygotować?

— Spotkałem go na umówionem miejscu, pod spróchniałą sosną. Usłyszał moje gwizdnięcie i powiedział mi, że go ciągle śledzą i szpiegują. Udało mu się jednak zmylić ślady i dzięki temu będzie mógł odprawić Mszę świętą o północy w ubogim naszym domku. Przygotuj wszystko, czego potrzeba do Najświętszej Ofiary. Komoda posłuży za ołtarz.

— Cóż robią chłopcy? — zapytał po chwili.

— Śpią już obaj.

— Tem lepiej! Trzyletni i pięcioletni malcy są jeszcze za mali, aby mogli utrzymać coś w tajemnicy. Niemądre i naiwne ich opowiadania mogłyby zgubić nas i Ojca. A ten nasz najmłodszy?

Młoda kobieta przycisnęła mocniej do serca uśpione niemowlę.

— Ten aniołek, — odparła, — zdradzić nas nie może. Pozwól, by tutaj pozostał. Położę go w kolebce z wikliny niech i on uczestniczy we Mszy świętej. Od dni kilku jest niezdrów i teraz dopiero zasnął. Chciałabym, żeby Ojciec osobno go pobłogosławił i mam nadzieję, że w tę noc wigilijną Dzieciątko Jezus go uzdrowi.

— Niech się stanie, jak chcesz, Kasiu. Pójdę teraz zawiadomić innych.

Wyszedł. Pozostawszy samą, żona jego przykryła komodę białym, jak śnieg obrusem, poczem ustawiła na nim krucyfiks i dwa mosiężne lichtarze ze świecami. Ołtarz był gotów.

Jakże rozrzewniającą była ta Msza święta pod ubogim dachem leśniczówki. Jak dalece przypominała ubóstwo stajenki betleemskiej tej gromadce wiernych, która musiała potajemnie brać udział w nabożeństwie, podobna tem do pierwszych chrześcijan w katakumbach.

— Ite missa est. — W milczeniu i skupieniu zebrani zaraz po Pasterce zaczęli się rozchodzić do swych domów. Ojciec Jezuita wyspowiadał jeszcze kilka osób, po spożyciu zaś skromnego posiłku ostatni opuścił leśniczówkę. Nie mógł dłużej tu pozostać, aby nie ściągnąć prześladowań na gospodarzy, sam zaś w lesie bezpieczniejsze miał schronienie. Przed odejściem otworzył skrzynię i na białem płótnie złożył z uszanowaniem kamień ołtarzowy i kielich.

— Powierzę wam te święte rzeczy, — rzekł. — Wkrótce mam nadzieję odwiedzić was znowu i odprawić Mszę świętą. Niech Bóg ma was we wszechmocnej swej opiece!...

I podniósłszy błogosławiącą dłoń nad głowami schylonych kornie gospodarzy, oraz przeżegnawszy chorą dziecinę, śmiałym, pewnym krokiem przestąpił próg domostwa i znikł w ciemnościach nocy...

W kilka minut później skromna izdebka zwykły przybrała wygląd. Gajowy i jego żona zamierzali właśnie udać się na spoczynek, kiedy gwałtownie zapukano do drzwi.

— Kto tam? — zapytał Paweł.

— Otwórz! — rozległy się brutalne głosy.

— Żandarmi!... O mój Boże, co się teraz stanie? — zawołała młoda kobieta, podnosząc błagalnie ręce ku niebu, poczem ustawiła na dębowej skrzyni kolebkę z uśpionem niemowlęciem.

Po chwili gajowy otworzył drzwi. Weszli żandarmi. Gospodyni zbliżyła się do nich i rzekła z udanym spokojem:

— Panowie, wysłuchajcie mej prośby. Pomiędzy wami są z pewnością ojcowie rodzin, którzy mię zrozumieją. Patrzcie, mam chore dziecko, które od kilku dni nie zmrużyło oka i teraz dopiero zasnęło. Błagam was na miłość dla waszych dzieci, nie budźcie mi go!

Prośba biednej matki była tak wzruszająca, że zmiękczyła nawet serca tych twardych i szorstkich ludzi. Zrewidowali oni całą leśniczówkę, ale bez żadnego wyniku, nikt jednakże nie śmiał dotknąć kołyski z niemowlęciem, i takim sposobem święte rzeczy zostały ocalone od znieważenia.

We dwadzieścia pięć lat po tej pamiętnej nocy, pewien młody kapłan przystępował po raz pierwszy do ołtarza w celu odprawienia Mszy św. Wśród licznego grona wiernych znajdowali się starzy jego rodzice, zalewając się łzami rozrzewnienia, radości i wdzięczności, on zaś drżącemi rękami wznosił ku niebu kielich, który ocaliła niegdyś jego kolebka.

Iskierki

Pobłyskują w „Przewodniku" Iskierki, rzucając światła na to i owo.

Mroczno przecież i ciemno wokół nas bywa od pierwszej chwili, kiedy na świat się z płaczem rodzimy. — Światła nam potrzeba i mocy, aby w weselu a ufności w zwycięstwo i w umiłowaniu życiowego zadania życia dokonać.

Ale błyskają nam iskierki...

Pierwsza Boża iskra, co ogień życia rozpłomienia, to Chrzest. „Na świecie ucisk mieć będziecie — ale ufajcie — Jam zwyciężył świat". Więc raźno żołnierzyku Chrystusowy — przyjm rycerski swój obowiązek: „Walcz o Prawdę aż do śmierci": Biada ci, jeślibyś tego zaniedbał! Biada tobie — i biada całej Bożej sprawie! Nie bądź ciurą pospolitym, maruderem, dezerterem z pod sztandaru, tchórzem lękliwym czy leniwym, co wygody jeno szuka i unika wysiłków, by Prawda-Sprawiedliwość w ciemnościach zajaśniała... nie bądź sprzedawczykiem a zdrajcą Bożej sprawy...

Przyjm Bierzmowanie na drogę żywota: przyjm i niejeden policzek szyderstwa i wzgardy za to, że nie chcesz być takim jak inni, ale żołnierzem chcesz być wiernym i zginąć raczej wolisz, niż dać ginąć Prawdzie!

A jeśli w czem uchybisz, — ukorz się w Pokucie, a w rozważaniu poznawaj drogi twoje, by z Chrystusowej drogi nie schodzić!...

I z Chrystusem się łącz w Sakramencie Ołtarza, by jedno z Nim się stając ciałem i duchem, serca Jego nabywać: jako On być „cichy a pokornego serca" — cichy ale niezłomny, wszelką pracę pokornie a w weselu podejmujący, byle w sprawie Jego.

A gdy cię tak Bóg powoła, — w Małżeństwie pomnij, by z ciała też i z ducha szedł rozrost a pomnożenie żołnierzy dla sprawy. Albowiem potrzeba ludzi o coraz wyższych polotach wzwyż — Excelsior...

A gdy ci Bóg powierzy najszczytniejsze zadanie Kapłaństwa, — umacniaj innych — siłę z Boga czerpiąc bez przestanku sam, by dla innych oparciem być, jako łask Bożych, sakramentów, poświęceń szafarz, niewyczerpany, sam jednem poświęceniem wciąż żyjąc.

A kiedy przyjdzie skonania godzina, przyjdzie ostatnie Święte Pomazanie, Sługo wierny, bo w służbie niezmożony, żołnierzyku Boży w utrudzeniach raźny, w smutkach wesoły, wśród burz pogodny, czeka cię pokój wieczny płynący z dokonania dzieła, jakie ci było powierzone...

sz.

MIĘDZY MISJONARZAMI

Czy to traf czy zrządzenie Opatrzności? W żadnej jeszcze podróży nie miałem tyle sposobności stykać się z misjonarzami, co w tym roku. Po drodze do Ameryki, na statku, w Chicago, w dalszej podróży po Ameryce, w drodze powrotnej i wreszcie za kilkatygodniowego pobytu w Francji, wszędzie ocierałem się o misjonarzy ze wszystkich stron świata, rozmawiałem z nimi, słuchałem ich opowiadań o ciekawych nieraz, choć czasem tak wstrząsających przeżyciach, a wreszcie musiałem odczuć pewną gorycz, gdy tedy owedy słyszałem wyraz żalu, że Polska tak mały udział bierze w wielkoświatowem dziele misyjnem.

tarłem wreszcie do Domu Stowarzyszenia Misyj zagranicznych (Société des Missions étrangères). Tutaj miałem się zetknąć z poważnymi, brodatymi, posiwiałymi w ciężkiej służbie misyjnej, często poszkodowanymi na zdrowiu wskutek przebywania w strasznym klimacie misjonarzami.

Ale najpierw cóż za firma to stowarzyszenie misyj zagranicznych?



Seminarjum Misyj zagranicznych w Paryżu.



Kapliczka Męczenników ze starożytnym dzwonem chińskim.

A gdy ci poważni głosiciele ewangelji wśród pogan słyszeli, że jestem redaktorem takiego pisma katolickiego jak „Przewodnik", wtedy mówili mi często tak:

— Pan Bóg dał ci do ręki narzędzie, z którego pomocą możesz wielkie usługi oddać misjom. Pisz często w „Przewodniku" o misjach. Umieszczaj artykuły o działalności misjonarzy, opowiadaj czytelnikom o postępach pracy misyjnej, zachęcaj ich, by wspierali misje i pracowników na misjach modlitwą, groszem ofiarnym i ludźmi. Z pół miljona czytelników niejeden młodzieniec zapłonąłby może prawdziwym ogniem gorliwości i gotówby pójść jako kapłan na misje, gdyby mu „Przewodnik" tę myśl podsunął. Duch Boży przecież tchnie gdzie chce! Ileżby mogło zyskać na tem Królestwo Boże na ziemi, a za tę ofiarę ileby błogosławieństw spłynęło na waszą ojczyznę!

Pewnie, że to prawda. Więc uważając słowa powyższe za pewne natchnienie Boże, któremu nie wolno się opierać, napiszę i podam do wiadomości czytelników garstkę wrażeń, jakie odniosłem z obcowania z misjonarzami w dwóch zwłaszcza środowiskach. Kto wie, może przez nie Duch Boży tchnie w jakąś duszę powołanie do życia misyjnego.

I.

W drodze do Cherbourga, gdzie mieliśmy siadać na okręt do Ameryki, byłem kilka tylko dni w Paryżu, a w tym krótkim czasie wypadło mi aż trzy razy zmieniać mieszkanie. Do-



Arcybiskup de Guébriand, przełożony Misyj zagranicznych.

Odpowiem nieco wyczerpująco.

Apostołowie spełniając polecenie Boskiego Mistrza poszli na cały świat opowiadać ewangelję. Nawracali pogan, gdziekolwiek ich znaleźli. Ich następcy czynili to samo. Ale ich praca sięgała tylko tak daleko, jak roztaczało się panowanie orłów rzymskich. Z czasem, gdy Portugalczycy i Hiszpanie odkryli nowe kraje i ziemie, nauka o Bogu prawdziwym zataczała szersze kręgi.

Głosili misjonarze „dobrą nowinę" w Ameryce i na krańcach Azji. W Ameryce udało się założyć odrazu kościoły, ustanowić biskupów, osadzić duchowieństwo potrzebne dla usługi wiernych. W Azji, na dalekim Wschodzie, hierarchja katolicka, czyli władza kościelna uosobiona w biskupach i kapłanach nie wrosła w grunt tamtejszy. W wieku siedmnastym posiadały naprzykład Indje, licząc 200 miljonów mieszkańców, zaledwie jedno arcybiskupstwo i trzy biskupstwa. Główna przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła w tem, w razie prześladowań, które wybuchały często, najpierwszem postanowieniem prześladowań było umęczenie lub wygnanie misjonarzy z Europy. Wtedy też cały Kościół na misjach odrazu narażony był na ruinę. Jedynym na to sposobem było kształcenie kapłanów chińskich dla Chin, japońskich dla Japonji, annamickich dla Annamu i tak dalej.

I znalazł się kapłan gorliwy, który powołał do życia stowarzyszenie kapłanów na tej właśnie podstawie oparte: iść pomiędzy pogan i nawracać nie-

wiernych i z nich brać kapłanów i biskupów dla podtrzymania wiary w ich krajach. Warto spamiętać jego nazwisko; był to Franciszek Pallu, kanonik z miasta Tours.

Stowarzyszenie snać odpowiadało planom Opatrzności. Mimo ubytku członków przez ustawicznie powtarzające się męczeństwa, rosło i rozwijało się. Aby mu zaś nie brakło przyrostu, założono w Paryżu seminarjum dla kształcenia księży na misjonarzy zagranicznych.

I w tym właśnie domu, w tem seminarjum misyj zagranicznych zamieszkałem i miałem sposobność zajrzeć nieco w środowisko, z którego wyszło tylu męczenników w Chinach, w Japonji, w Indjach i z którego i dzisiaj jeszcze wychodzi szereg kapłanów, gotowych na los tylu swoich poprzedników.



Pożegnanie misjonarzy wyjeżdżających na misje w paryskiem seminarjum misyj zagranicznych.

Czujesz, że tu unosi się Duch Boży. Gmach, jak widać na obrazku, potężny, obliczony na jakieś 400 osób. Ale panuje w nim cisza. Snują się jak duchy w cichości korytarzy postacie czcigodnych ojców, którzy wszyscy noszą długie, przeważnie siwe już brody, — w krajach misyjnych mężczyzna bez brody wystawiony jest na pośmiewisko pogan. Czasem tylko, gdy z jadalni wysypie się rój kleryków, tryskających życiem, ożywi się na moment ta cisza. Nie dziwić się młodym ani im brać za złe to ożywienie. Za rok lub dwa zaniosą to drogie młode życie w ofierze między pogany, skąd może żywi do ojczyzny nie wrócą.

— Czy to wszystko klerycy czy księża? — pytam zacnego ojca Guirand, ekonoma czyli gospodarza, skarbnika domu.

— Bywa rozmaicie, — odpowiada misjonarz. — Są tacy, którzy od chłopięcych lat przygotowują i kształcą się u nas; ale są i tacy, którzy jako skończeni księża wstępują do nas, by pójść na misje. Muszą i oni być przynajmniej rok u nas jako aspiranci czyli tacy, którzy aspirują do apostolstwa.

— A jest dużo takich, którzy aspirują do apostolstwa, no, i na męczeństwo muszą być przygotowani?

— Dawniej, zanim zaczęła się wroga względem Kościoła polityka naszego państwa, mieliśmy ich po kilkuset. W roku 1900 było ich 324. Na rok przed wojną zmalała ich liczba do zaledwie 100. Rozumie się, że wojna jeszcze te luki powiększyła. Ale powoli odnawia się wszystko, i liczba aspirantów wzrasta.

Chodzimy po uroczym ogrodzie seminaryjskim. W samem sercu Paryża, w otoczeniu gwarnych i hałaśliwych ulic, zachował się tutaj kącik taki ukryty i cichy, iż wierzyć się nie chce, że o kilkaset kroków stąd wre ruch i życie najruchliwszego miasta w Europie. Wymarzony to kącik do używania samotności wśród zgiełku światowego. Tu w tym właśnie ogrodzie widziałem w Boże Ciało odprawiającą się uroczystą procesję — wiadomo przecież, że w Paryżu żadna procesja religijna nie może się odważyć wyjść poza mury kościołów i klasztorów. Tutaj jest posiadłość klasztorna, więc bez przeszkody mogła się odbyć procesja w orszaku kilkuset zaledwie osób.

W ogrodzie kapliczki, figury, krzyże, podnoszą myśl ku niebu. Jest też tu dziwna pamiątka z Chin, wiszący nisko dzwon chiński, bardzo starożytny, ze starej świątyni pogańskiej, okryty napisami, dziś przeznaczony na służbę prawdziwego Boga.

Miałem kilkakrotnie zaszczyt spacerować po ogrodzie z wielce czcigodnym przełożonym Misyj zagranicznych, arcybiskupem de Guébriand. Niezmiernie ciekawe i pouczające były z nim rozmowy. Arcy-

---

Jak ta kula ziemska na obrazku opasana jest „Przewodnikami", tak pragniemy, aby nasz „Przewodnik Katolicki" całemu naszemu polskiemu narodowi katolickiemu służył jako pas zbrojny, symbol wiary silnej i gotowej do obrony najdroższych skarbów

Ale nietylko symbolem tej wiary ma być „Przewodnik". Ma on być źródłem pouczenia w rzeczach wiary i sprawach związanych z katechizmem. Czego nie usłyszysz z ambony, to ma dopowiedzieć nasz „Przewodnik". I nietylko prosty człowiek, ale i tak zwany inteligent, w rzeczach katolickich dużo może się nauczyć z „Przewodnika". Dlatego „Przewodnik Katolicki" powinien znaleźć miejsce we wszystkich naszych domach katolickich bez różnicy stanu.



Mamy jeszcze wielkie zadanie do spełnienia. Nie sto tysięcy, lecz conajmniej dwieście tysięcy powinno w katolickiej Polsce osiągnąć takie pismo jak „Przewodnik Katolicki". We Francji w jednej tylko firmie Bonne Presse (Dobra prasa) wychodzi kilka pism podobnych do „Przewodnika", — i każde ma po kilkaset tysięcy abonentów.

Więc dalej, do dzieła, przyjaciele i zwolennicy dobrej prasy katolickiej!

Opaszmy jeżeli już nie całą kulę ziemską, to przynajmniej całą Polskę „Przewodnikiem Katolickim".

biskup Québriand doskonale obeznany ze sprawami polskiemi. W roku 1921, gdy powstała myśl stworzenia odrębnej diecezji na dalekim wschodzie i, co bardzo ważne, postawienia na jej czele Polaka jako biskupa, wysłała Stolica Apostolska jako swojego delegata na wschód właśnie arcybiskupa de Québriand celem zbadania stosunków. A ponieważ tam 90 co najmniej procent katolików to Polacy, przeto delegat apostolski zetknął się z Polakami, poznał ich charaktery, i jak zapewnia, wyniósł najlepsze o nich wrażenie. Istotnie na skutek jego przychylnego sprawozdania, założył Ojciec św. osobną diecezję w Władywostoku w r. 1923, a biskupem mianował Polaka X. Śliwowskiego. Arcybiskup Québriand przyczynił się także niemało do tego, że dla reszty Syberji, gdzie pozostało tylu Polaków, mianowany został w r. 1925 Administrator apostolski, i to także Polak, mianowicie Franciszkanin Ojciec Gerard Piotrowski. Jakaż to pożyteczna działalność arcybiskupa Québrianda dla Kościoła, a pośrednio także dla Polski!

Na moje pytanie opisuje mi Czcigodny Superjor cały bieg wykształcenia przyszłych misjonarzy w seminarjum. Nie taję zdumienia.

— Gdzież i w jaki sposób — pytam — wyrabia się ten zapał, który każe młodemu nawet chłopcu gardzić życiem i być mu gotowym ponieść śmierć męczeńską?

— Kształci się, — słyszę odpowiedź, — ducha wiary i ducha pobożności. A resztę robi łaska Boża i codzienne odwiedziny w sali męczenników (la salle des martyrs). Ksiądz znasz salę męczenników?

Musiałem powiedzieć prawdę, że nie znam.

— To możemy zaraz zobaczyć.

I poszliśmy. Jestto rodzaj kaplicy na parterze domu, naprzeciw sali jadalnej. Ściany obstawione szklanemi szafami. A w tych szafach za szkłem najrozmaitsze pamiątki po męczennikach, kapłanach i braciach ze stowarzyszenia misji zagranicznych. Sandały, sutanny, koszule zbrukane krwią w chwili, kiedy ich ścinano, krzyżyki ich i różańce, czapki. Ale nietylko pamiątki osobiste. Także narzędzia ich śmierci: topory, noże, sztylety, pałki, miecze krwią rdzawe, powrozy, któremi ich duszono, koła, któremi ich tłuczono...

Więc to jest, — pomyślałem sobie, — ta bibljoteka, z której młodzież misjonarska uczy się pogardy życia oswojenia się ze śmiercią, kumania się z męczeństwem...

Nie ma przecież prawie kanonizacji, przy której nie ogłaszanoby świętymi członków tego stowarzyszenia misyjnego!...

Oprócz tej sali martyrum mają tam jeszcze jeden przybytek, poświęcony czci własnych męczenników. Nazywają go crypta martyrum, podziemie męczenników. Jest to podziemna kaplica, położona pod kościołem. W tej kaplicy stoi jeden przy drugim dwanaście ołtarzy. Tylu tam zwykle bywa księży, że wszystkie te ołtarze od wczesnego ranka przez kilka godzin stale są zajęte. A na tych ołtarzach znajdują się, nie w małych relikwjarzykach, lecz w pudłach wielkich jak trumny kości członków stowarzyszenia, którzy gdzieś tam w Chinach, Japonji lub Indjach ponieśli śmierć męczeńską. Wrażenie wielkie, gdy w tej krypcie, przypominającej jakby katakomby rzymskie, celebruje się Mszę św. na rzeczywistych grobach męczenników. Odprawia Mszę św. czasem dwunastu księży odrazu. Mimo to, odbywa się to w najgłębszej ciszy. Ministranturę i wszystkie słowa ofiary odmawia się tu tylko stłumionym szeptem. Tajemniczość jakaś unosi się tedy w tej krypcie. Ministruje kleryk ze stowarzyszenia, może przyszły męczennik; celebruje misjonarz na urlopie, może przyszły męczennik. Może ich kości spoczną kiedyś w tej krypcie następcom ku pobudce!

Po przepisanym czasie próby, seminarzysta wychodzi jako kapłan i idzie na misje, dokąd go posyła rada stowarzyszenia. W wyborze kraju, w którym

Gawędy Janka Obleciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Adyć jestem już, jestem! Sam Janek Obleciświat we własnej osobie! Już się skończy dopytywanie: Gdzie Janek? Czemu nie pisze? Czy mu może zakazał piórkiem ruszać nowy rząd, zwany za przeproszeniem sanacyjny, taki co to niby wszystko leczy (a w rzeczywistości jak kiepski znachor pogarża wszystko w gorszą chorobę)? Albo czy mnie zamknęli w więzieniu jak ministra Malczewskiego za to, że w maju nie poszedłem z majówkowiczami na majówkę?...

A cóż to? Czyż to i mnie niewolno mieć urlopu? Zanim śmierć da mi urlop wieczny, to przecież jeszcze mi się za życia należy także jakieś wytchnienie, aby odsapnęły stare płuca i wypoczęły nogi od tych wieloletnich włóczęg po Bożym świecie. A wiecie, bo Wam to pisała moja Kundzia, że jakoś mnie zmogło w tym roku, i naprawdę patrzało mi się już na księżą oborę. Ha, cóż dziwnego! Zdradzić się mogę, bom nie stara panna, że mi się godnie przymnożyło lat. Mam ich obecnie, nie wymawiając Panu Bogu, a dokumentnie licząc, siedmdziesiąt i siedm. 77! Dwie siódemki, dwie siekierki! Te dwie siekierki to podobno dla starszych ludzi bardzo niebezpieczne. Ale gdy one miną, to i setki lat, mówią, nietrudno się doczekać.

Więc i ja pocieszam się nadzieją, że się na mnie te dwie szelmy siekierki stępią, bez skutku, nie dobiją mnie! A potem, może i do stu lat dociągnę. Ha, niech tam zresztą będzie jak Bóg zechce!

Oj, używały płuca i kości świeżego powietrza i słońca po różnych wsiach, borach i łąkach naszej Polski. Słoneczka mogło było coprawda być nieco więcej. Za mało dawało ciepła. Więc i bracia rolnicy tedy owedy krzywili nosy i mówili mi: Źle, Janku, żytko nie dopisze, a ziemniaki nie urosną jak należy. Braciom rolnikom, tak powiadają złośliwi ludzie, i sam Pan Bóg nie dogodzi. Ale w tym roku narzekają nie bez słuszności. Żniwo zapowiadało się lepsze, a jest nieświetne. Czujemy to na własnej skórze i jeszcze więcej na własnym żołądku i na własnych kieszeniach, bo chlebek droższy i ceny wszystkie idą w górę, że aż człowieka strach tej zimy co nadchodzi. Ale temu niekoniecznie przecież winni gospodarze, lecz owi niezliczeni pośrednicy, którzy strasznie podrażają towar. No, a piekarze i rzeźnicy... Ale cyt! cyt! o tem narazie zamilczę, bo wywołałbym burzę na swoją starą głowę.

Dobrze mi było na wsi i serdeczne przesyłam Bóg zapłać tym, którzy mnie przygarnęli, nie szczędzili staremu mleka i jaj i tak mnie postawili na nogi. Ale gdy zaczął sobie pogwizdywać wiatr jesienny a od świętej Anki zaczęły mi dokuczać chłodne poranki, takem zapakował manatki i powędrowałem do miasta, do matki, do ciepłego kąta. Strasznie lubię ciepło. Niktby mnie nie potrzebował wołać, a mógłbym z ptakami na zimę odlatywać do gorących krajów. Tak jak ten Kubuś, który nie wiedział jak mu imię, a gdy zapytano, jak go wołają do jedzenia, od-

ma pełnić swoją służbę, nie ma sam żadnego udziału. Idzie, dokąd mu każą, do Mandżurji, do Chin, do Annam, do Japonji, do Indji. Idzie, aby tam, tak zwykle się dzieje, zostać do końca życia, — wyjątki są rzadkie. Gdziekolwiek będzie, znajdzie wszędzie przecież dusze do nawracania.

Idzie czasem w klimat zabójczy. Powinien mieć silne zdrowie. I to należy do głównych warunków przyjęcia do stowarzyszenia. Czasem jednak w mdłem ciele kryje się mocny duch.

Opowiadał mi jeden ze starych misjonarzy, że razu pewnego wyprawiono na misje w Birmanu młodego, słabowitego kapłana, który jednak błagał jak o największą łaskę o wysłanie. Gdy zajechał na miejsce, przełożony spojrzał na biedotę i odezwał się nieco szorstko:

— Tego rodzaju misjonarze powinniby zaraz ze sobą przywieźć trumnę.

Tymczasem ów „tego rodzaju" misjonarz pracował przeszło 40 lat, rozwinął znakomicie swój okręg misyjny, zbudował kilka kościołów i szkół i umarł w r. 1899 mając lat 64.

Głęboko rozrzewnia ceremonja, która się w kościele misji zagranicznych odbywa co rok. Jest to odjazd misjonarzy na misje. W gmachu seminaryjskim wisi duży obraz, przedstawiający tę scenę. Podaję go w reprodukcji. Przy ołtarzu stoją młodzi kapłani misjonarze. Żegnają ich przełożeni, ich koledzy, ale żegnają także zwykle wśród łez gorących rodzice i rodzeństwo. Co to za ciężka chwila rozstania! Do stóp misjonarzy rzucają się wierni i całują je, „nogi opowiadających pokój".

Ha, trudno! Pan Bóg zawołał na młodego kapłana. A on, zrozumiawszy głos Boży, odpowiedział: „Adsum"! Oto jestem"!

I idzie między pogany. Czy wróci?

X. Józef Kłos.

Nowy cud na Jasnej Górze

W dniu 8 września w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze podczas nabożeństwa 22 letni Józef Wałęsa ze wsi Budy, gminy Pątnica archidiecezji gnieźnieńskiej, syn wdowy z pięciorgiem dzieci został cudownie uleczony, odzyskawszy władzę w nodze. Wałęsa poczuł nagle władzę i odrzucił kule na bok, wołając: „Jestem uleczony", padł przed ołtarzem i wraz z pątnikami modlił się. W kaplicy powstał alarm.

Na wieść o cudzie przeor oo. paulinów Piotr Markiewicz delegował x. Piusa Przeździeckiego celem zbadania świadków. Sporządzono protokół w obecności następujących księży: x. Stefana Kasprzyka z Doruchowa, x. Stefana Cichonia z diecezji kieleckiej.

Cudownie uzdrowiony Wałęsa zeznał, że 2 września przybył na kulach do Częstochowy po odbyciu dziesięciu dni podróży i że na nogi leczył się w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, gdzie doktorzy stracili nadzieję wyleczenia go i radzili odjąć nogę. Po dwóch latach chory udał się na Jasną Górę i został uzdrowiony.

Dalsze dochodzenia wykażą zapewne, czy to cud prawdziwy.

Dobroć

Tak mało na świecie dobroci
A tyle jej światu potrzeba!
Nią życie jak słońce się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba.
Potęgą jej w sercu poczęta
Nie mija bezpłodnie i marnie;
Sieroty i polne ptaszęta
Litośnie pod skrzydła swe garnie.
Aż leśne ptaszyny oswoi,
Że same do rąk się jej zlecą,
I serca najdzikse rozbroi,
Że same dobrocią zaświecą...

L. Rydel.

powiedział: „Nikt mnie tam nie potrzebuje wołać, bo do miski to ja zawsze sam przyjdę!" Więc i ja, bez wołania, z własnej i nieprzymuszanej woli wróciłem do domu i staję obecnie do apelu, do służby, do pisania Gawęd. Rozkaz!

A już podobno czas! Oświadczyła mi moja niewiasta, która poczciwie za mnie napisała Gawędę:

— Ani mi się śni jeszcze raz brać się kiedyś do nieswojej rzeczy, niby do pisania Gawędy. Tyle mi nadokuczali za te pare wierszy, że Tobie, Janku, za sto Gawęd tyle sadła nie lali za skórę. Wyśmiali mnie za kiepski dowcip o skróconych trzy razy spodniach, chociaż to przecie święta prawda — za słówko o krótkich włosach i krótkich spódniczkach napisali mi, że mam pilnować swoich włosów i swoich spódników, no, a za marne jedno zdanie o nauczycielach i nauczycielkach to aż jakaś najwyższa rada, nie wiem jak się to tam nazywa, nauczycielskiego towarzystwa odezwała się do redakcji z upomnieniem. Dalibóg, pokazali mi w redakcji to pismo. Więc ci mówię, jakem Kunegunda Petronela, nigdy już nie będę pisała Gawędy!

— Niewiasto — rzeknę jej ze spokojem — nie trzeba nigdy mówić: „Nigdy". Jednak może kiedyś przyjść chwila, w której musiałabyś zmienić swoje zdanie. I wtedy co? Nie strejkuj tedy, niewiasto, ani teraz ani też strejkiem nie groź w przyszłości. Zostaw strejki tym, którzy, jak dotąd zawsze, każdym strejkiem wywoływali zamieszanie i większą drożyznę. Strejk najwięcej szkodzi tym, którzy strejkują, a tylko ich przywódcy nabijają sobie kiesy. Nieporozumienie można usunąć innymi sposobami, niekoniecznie strejkiem. Dokuczyli Ci za to, żeś zganiła warjackie obcinanie włosów i nieprzyzwoite stroje u nagielców? Czekaj, upomnę ja się za Ciebie w przyszłej Gawędzie! Obraziłaś może niebacznie nauczycielstwo? Ha, trzeba język i piórko mieć na wędzidle. Może napisałaś co nieprawdziwego? Toby trzeba odwołać. Ale i o tym naszym stosunku do szkoły i nauczycielstwa, jaki być powinien, spróbuję napisać za tydzień, to się chyba nieporozumienie wyjaśni.

Uspokoiła się nieco niewiasta.

A ja chętniebym już dzisiaj napisał o tem wszystkiem. Tylko, że zawsze są te same obawy: Nie umieszczą mi Gawędy, gdy będzie za długa. Chwała Bogu, że od przyszłego kwartału powiększą nam „Przewodnika" o całe pół arkusza. Niewiele, ale dobre i to. Musi wtedy łatwiej znaleść się i dla Gawędy miejsce. Więc dzisiaj urywam i kończę. Tem bardziej, że muszę się spieszyć i zapisać sobie „Przewodnika" na nowy kwartał. Już widzę, że będę musiał stać godzinę w ogonku, tyle tam ludzi u tej pani za okienkiem chce składać przedpłatę. Nic dziwnego. Na długie wieczory zimowe to przecież rozkosz mieć „Przewodnika" w domu. A będzie co czytać, zwłaszcza gdy ksiądz redaktor zacznie, jak się z całą pewnością spodziewam, opisywać swoją podróż do Ameryki i po Ameryce. Istny Obleciświat z niego! A ja zawsze myślałem, że tylko jeden jest na świecie Obleciświat, ten który w tej chwili pisze te słowa.

Wasz stary uniżony sługa i przyjaciel

Janek Obleciświat.

Amerykańska wystawa w Filadelfji

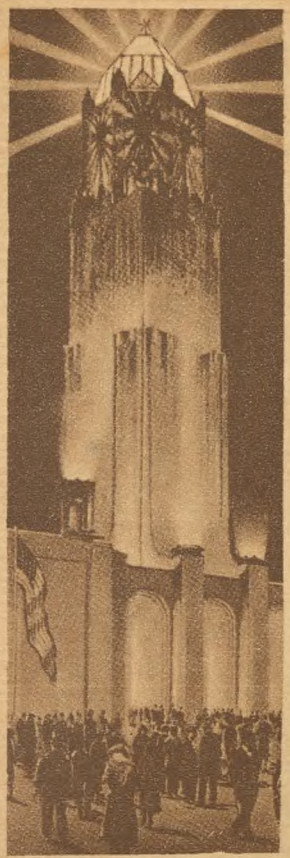

Główne wejście na wystawę: „Wieża światła".

Dnia 4 lipca tego roku święciła Ameryka niezwykłą uroczystość. Minęło tego dnia 150 lat od ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Skąd się wzięły Stany Zjednoczone? Jak i na kim wywalczyły niepodległość? Kto im w tej walce dopomógł? Jaki udział mieli w niej polscy bohaterowie, jak Kościuszko i Pułaski? Na te pytania odpowiadał „Przewodnik" dłuższym artykułem w numerze 27 z dnia 4 lipca r. b.

Z okazji tego świetnego jubileuszu urządziła Ameryka ogromną wystawę w Filadelfji, w tem właśnie mieście, w którem przed 150 laty ogłoszono niepodległość.

Jestto wystawa na miarę amerykańską. Wszystko jest ogromne, olbrzymie, przeznaczone na wywołanie wrażenia. Na opisanie wszystkiego co tam jest, trzebaby grubej księgi.

Nadzwyczajny efekt powoduje umieszczona na wejściu „wieża świetlana", która wieczorem i w nocy sieje łuny sztucznego światła, tak, że na całej prawie wystawie jest jasno jak za słonecznego dnia.

Na wstępie wita także zwiedzającego „dzwon niepodległości". Jestto olbrzymi odlew dzwonu, którym 4 lipca wydzwaniano wielkie święto wolności, a wydzwaniano tak silnie, że dzwon pękł. Szczerbę w dzwonie pozostawiono. Sam dzwon oryginalny znajduje się w „Pałacu niepodległości".

Na wystawie urządzono obok innych ciekawych rzeczy odtworzenie różnych, sławnych miast. Do najciekawszych może należy odtworzenie Wenecji z jej morzem, kanałami, pałacami. Jest nawet, jak widać na obrazku, prawdziwa czarna jak kruk gondola wenecka, a przybrany barwnie gondoljer śpiewa „Santa Lucia" ku rozkoszy Amerykanek.

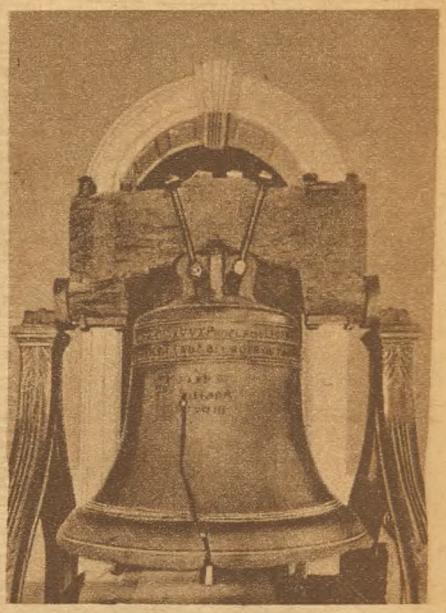

Sławny „dzwon wolności", który ogłosił niepodległość Zjednoczonych Stanów.

Dzień polski na wystawie.

Dla nas Polaków miłą szczególnie jest wiadomość, że na wystawie urządzono osobny „dzień polski". Naznaczonono go pierwotnie na 15 sierpnia, dla różnych przeszkód odbył się on dopiero 5 września.

Przybył na tę uroczystość ambasador polski z Waszyngtonu p. Ciechanowski, którego powitano dwukrotną salwą armatnią i przed którym defilowało wojsko i marynarka.

Wieczorem w sali przyjęć na wystawie przy udziale 25 000 Polaków a w obecności władz amerykańskich komitet polski wręczył w imieniu Polaków portrety Kościuszki i Pułaskiego miastu Filadelfji.

Na obszarze całej wystawy powiewały flagi polskie.



Na wystawie filadelfijskiej odtworzono kanały weneckie z prawdziwemi gondolami.



Fot. Teodor Melnicki, Toruń.

Młodzież żeńska na Pomorzu urządziła Zjazd

W lipcu odbył się w Toruniu I. Zjazd Delegatek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej z Pomorza.

Na apel Związku, mającego swoją siedzibę w Wąbrzeźnie, stawiło się przeszło 300 delegowanych. Obrady zjazdowe poprzedziło nabożeństwo w pięknym, prastarym kościele św. Jana. Mszę św. odprawił sekr. jen. Związku x. Żyńda. Kazanie wygłosił x. proboszcz Wisiński. W ładnie zielenią przybranej sali szkoły wydziałowej rozpoczęły się obrady odśpiewaniem hymnu młodzieży żeńskiej Pierwszy referat „Ideał polskiego i katolickiego dziewczęcia" wygłosiła p. mecenasowa Doerfferowa. W drugim referacie „Praca i zadania zarządów" p. Wolniewiczówna, redaktorka „Młodej Polki" z Poznania, szczegółowo omówiła działalność zarządów, od której zależy byt i rozwój stowarzyszeń.

W dyskusji po referatach poruszono zgodną współpracę stowarzyszeń z sodalicjami i żywym różańcem.

W zjeździe oprócz młodzieży żeńskiej brali udział przedstawiciele władz i starszego społeczeństwa. Szczególną radość sprawiła młodzieży obecność duchowieństwa i pań nauczycielek.

C. W.

Obiad z przeszkodami

Humoreska.

Pewnej niedzieli w lecie, państwo Zatkalscy w Chudopsicach zaprosili na obiad swoich sąsiadów, państwa Wielkoszów z Małej Wólki.

— Wiesz, Pafciu, — rzekła pani Zatkalska do męża, — każę nakryć do obiadu pod kasztanami. W jadalni straszne muchy, a przytem na świeżem powietrzu, będzie swobodniej i weselej, niż w pokoju.

— Jak chcesz, żonusiu, — odpowiedział pan Pafnucy bardzo zgodny człowiek, siedzący po uszy pod pantofelkiem magnifiki.

Obdarzony potężnym apetytem, nie dbał o to, gdzie mu jeść podadzą: pod kasztanami, czy pod sufitem, byle na talerzach było dużo.

Zaproszenie państwa Wilkoszów miało głębszy powód: przyjechał do nich właśnie na dwa tygodnie młody kuzyn, pan Gustaw, urzędnik z miasteczka. Pani Zatkalska miała siostrę, pannę Femcię, przystojną 25-letnią blondynkę, którą gorąco pragnęła wydać za mąż, (to samo życzenie miała i panna Femcia). Podczas obiadu, młodzi będą mieli sposobność poznać się bliżej.

Dzień był pogodny, lecz gorący. Goście stawili się na oznaczoną godzinę i podług programu zajęli miejsca przy stole, ustawionym pod kasztanami. Byli zachwyceni pomysłem pani Zatkalskiej.

— Ach! jak to poetycznie obiadować pod szmaragdowem liściastem sklepieniem! — unosiła się pani Wielkoszowa, nie pomnąc, że z tego sklepienia spadają czasem rzeczy wcale nieapetyczne.

Pana Gustawa naturalnie posadzono obok panny Femci, która w niebieskiej wyciętej sukni, bardzo powabnie tego dnia wyglądała.

Zaledwie podano przekąski, wiatr psotnik, jak gdyby na to tylko czekał, zerwał się nagle i sypnął piaskiem na stół, unosząc jednocześnie końce obrusa.

Skutki tego figla były katastrofalne: butelka z wiśniówką własnej roboty przewróciła się, tworząc na obrusie małe morze Czerwone. Trochę wiśniowej nalewki bryznęło także na jasną suknię pani Wilkoszowej, która zerwała się z okrzykiem przerażenia i zaczęła wycierać plamy serwetą.

— Żonusiu, czy jest jeszcze wiśniówka? — z niepokojem zapytał pan Pafnucy.

— Nie, Pafciu, to ostatnia, — odrzekła zaczerwieniona pani Zatkalska.

Nosy panów przeciągnęły się.

— Ha! musimy obejść się bez wódki, — żałośnie oświadczył pan Pafnucy, — weźmy się do przekąsek.

Ale i na tym punkcie nastąpił zawód: pudełko sardynek było pełne piasku, zmieszanego z oliwą, poprzestano więc na chlebie z masłem. zdjąwszy wprzód warstwę piasku z masielniczki.

Zupę pomidorową z ryżem spożyto we względnym spokoju; na talerzach pływały wprawdzie połamane gałązki, zeschłe listki, a nawet gąsienice, ale na takie drobnostki nikt nie zważał. Gorsze były muchy. Miały one swoją tajną policję i hurmem przeniosły się z jadalni pod kasztany, najbezczelniej włażąc gościom w nos, w oczy i w usta. Przeważnie jednak obsiadły talerze z zupą i choć niejedna w niej utonęła, raczyły się nią żarłocznie. Biesiadnicy musieli opędzać się od nich gałązkami i tak byli tem zajęci, że nawet nie mogli rozmawiać.

Przyniesiono pieczeń cielęcą z młodemi ziemniakami, salaterkę szpinaku i kompot. Twarze gości rozjaśniły się' ale wiatr niecnota, który przyczaił się tylko, zadął teraz tak gwałtownie, że zerwał panu Gustawowi z głowy nowiuteńki popielaty kapelusz i wrzucił go do salaterki ze szpinakiem. Jednocześnie piasek zasypał półmisek z pieczenią i salaterkę z kompotem.

Przy stole powstało zamieszanie: jedni przytrzymywali rogi obrusa, który chciał udawać aeroplan; inni ratowali pieczeń; pan Gustaw wydobywał z salaterki swój kapelusz, który formalnie ugrzązł w szpinaku. Pani Zatkalska była bliska apopleksji.

Kiedy wiatr przycichł, można było ocenić rozmiary klęski: pieczeń po oskrobaniu dała się jeszcze spożyć, ale kompot przepadł, a szpinaku prawie nie nie zostało na salaterce, za to kapelusz pana Gustawa był nim suto oblepiony.

Piwo szczęśliwie udało się nalać i wypić bez wypadku.

Nastrój przy stole stawał się coraz cięższy; biesiadnicy wzdychali, żeby ten niefortunny obiad raz się skończył, tembardziej, że niebo zaczęło się chmurzyć i wiatr zrywał się coraz silniejszy, zasypując stół piaskiem. Z całej siły trzeba było trzymać rogi obrusa, żeby nie frunął razem z talerzami i sztućcami.

Podano wreszcie naleśniki z serem. Kiedy zdenerwowana gospodyni sięgnęła po czarkę z mialkim cukrem, okazało się, że więcej zawiera (czarka nie gospodyni) piasku, niż cukru.

Pan Pafnucy, przy szamotaniu się z niesfornym obrusem, łokciem palnął w oko pana Wielkosza i strącił mu binokle w naleśniki. Pan Gustaw pomagając gospodarzowi, przewrócił wazon z kwiatami, stojący naprzeciw panny Femci. Wazon padł na nią i wszystka woda wylała się za jej dekolt. Panna Femcia krzyknęła i uciekła do domu.

Goście z uczuciem ulgi wstali od stołu i przeszli na oszklony ganek, gdzie nikomu nic nie groziło, ale humory już się nie poprawiły. Pani Wielkoszowa opłakiwała w duchu stratę najlepszej sukni, pan Wielkosz miał podbite oko i nie mógł doczyścić swoich binokli, pani Zatkalska była czerwona jak burak z emocji i rozdrażnienia, panna Femcia zaś, przebierając się od stóp do głów w swoim pokoiku, myślała z żalem, że pan Gustaw więcej był zajęty swoim kapeluszem, niż ładną sąsiadką, Wszyscy byli zdenerwowani, mieli smak piasku w ustach, a w sercu pretensję do gospodyni domu, za nieszczęśliwy jej pomysł obiadowania pod kasztanami.

Z. S.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w urzędzie pocztowym!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego" na IV kwartał 1926, wzgl. październik lub październik i listopad niech wypełni załączony w ogłoszeniu kwit pocztowy i uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, aby odnowić przedpłatę.

Prenumerata kwartalna wynosi 2,— zł, miesięczna 0,67 zł 2 miesięczna 1,33 zł. Zaległych numerów na życzenie poczta dostarczy.

Zwracamy szczególną uwagę na podwyżkę przedpłaty pocztowej o 30 gr kwartalnie, 10 gr miesięcznie, oraz na to, iż ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

OD WYDAWNICTWA!

Administracja pozwala sobie przypomnieć, iż niektórzy prenumeratorzy nie wnieśli dotąd przedpłaty na bieżący kwartał i nie uczynili tego pomimo otrzymania rachunku.

Wobec końca ćwierćrocza usilnie upraszamy o odwrotne pokrycie zaległego abonamentu. Czytelnikom, którzy nie pośpieszą z uiszczeniem prenumeraty, będziemy musieli pobrać należytość za zaliczką pocztową. Kto przedpłaty na nowe ćwierćrocze nie cofnie, otrzyma pismo nadal



Stowarzyszenie Młodych Polek „Dąbrówka" w Sławsku Wielkim pod Kruszwicą w uroczystość pięciolecia założenia Towarzystwa. 1) X. patron dziek. Szwartz, 2) x. kan. Szultz, z Poznania, jen. sekr. Związku Mł. Polek, (X) p. Nadziejówna, przewodnicząca.



Poświęcenia nowych dzwonów w Zdunach dokonał x. proboszcz Jaśkowski w otoczeniu tłumu parafjan.
Dzwony ulała firma Br. Felczyńscy w Kałuszu.



Pp. Władysław i Józefa z Brodniewiczów Putzowie z Poznania, rodzice x. prob. Putza u św. Wojciecha, obchodzili dnia 31 sierpnia złote swoje gody.

Komitet budowy kościoła w Mokrem Toruńskiem przesyła nam odezwę, w której prosi o ofiary na budowę bardzo potrzebnego kościoła w Mokrem. Mieszkańcy tego przedmieścia toruńskiego należą do parafji Najświętszej Marji Panny, liczącej przeszło 27 000 dusz. Utrudnia to opiekę duszpasterską, zwłaszcza nad dziećmi. Nowy kościół ma być zbudowany pod wezwaniem Pokoju Serca Jezusowego.

Składki

Na klasztor karmelitanek. O uzdrowienie oczu Szkoła Jakubowo 15 zł. Gulczyńska, Brodnica 5 zł. **Na chleb św. Antoniego.** N. N., Posadowo 1 zł. — **Na pomnik S. P. Jezusa.** Ronowicz, Gniewkowo 10 zł. N. N., Posadowo 5 zł. — **Na tanie kuchnie.** Marek 2 zł.

Śp. biskup sufragan warszawski x. dr. Władysław Szcześniak. Umarł w Warszawie 9 września.

Liczne tłumy odprowadziły zwłoki pod przewodnictwem x. kardynała Kakowskiego na Powąski, wielki cmentarz warszawski. dnia 13 września.

Wieczny odpoczynek!

Fot. Marjan Fuks.



Odpowiedzi Redakcji

B. Żak. Owszem umieścimy i prosimy o pamięć w przyszłości. — **P. Maj. w Trzem.** Umieścimy. — **A. Bartkowiakówna, Stęszewo.** Prosimy sobie przeczytać uważnie w nr. 29 i 30-tym „Przewodnika Katolickiego" na rok 1925 artykuł „Wołający Bóg". Tam będzie odpowiedź.





Zlot Sokołów w Toruniu.

Dnia 5 września odbył się w Toruniu zlot IV okręgu Sokoła. Po nabożeństwie odbyło się zebranie i popisy dziarskich sokołów i sokolic.

1. Wymarsz Sokołów z dworca.
2. Śniadanie.

Fot. Aristo Teodor Melnicki, Toruń.

Mimo podwyższenia przedpłaty

— jesteśmy o tem mocno przekonani — dochowają nam wierności wszyscy nasi Czytelnicy i Przyjaciele i zawczasu odnowią abonament na nowy kwartał.

Dobry i zdrowy pokarm duchowy wart przecież zapłaty. A „Przewodnik Katolicki" będzie nadal jak dotąd przez lat przeszło 30 starał się podawać strawę uczciwą, moralną, godną we wszystkiem przeczystych zasad wiary świętej i nauki Kościoła katolickiego.

Tego dzisiaj światu wobec zalewu zepsucia najwięcej potrzeba: utrzymać ścisły związek z Kościołem, trwać przy sztandarze Chrystusowym. Jedyna to droga do odrodzenia świata całego i naszego polskiego narodu.

Któżby nie chciał iść z „Przewodnikiem", gdy takie sobie wytyka cele!

Więc podtrzymywać będziemy wiarę z Kościołem przez podawanie artykułów z dziedziny religji, apologji czyli obrony wiary, dziejów Kościoła, życia Kościoła w teraźniejszości, w kraju, zagranicą i na misjach.

Zwrócimy uwagę na **jubileusz św. Franciszka z Asyżu**, podając korespondencje i obrazki z uroczystości w tem mieście św. Franciszka.

Stosownie do życzenia, umieszczać będziemy krótkie żywoty Świętych Pańskich. A obok nich mamy przygotowane obszerniejsze prace o kanonizowanym niedawno proboszczu z Ars, księdzu Janie Vianney, i o deszczu cudów tak miłej wszystkim św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Ale i o powieści większej i mniejszej nie zapomnimy. Każda powieść i powiastka będzie zajmująca do najwyższego stopnia, a mimo to zawsze mieć będzie cel czysty i wzniosły.

Na pierwszy ogień damy powieść z owych dni męczeńskich, kiedy to nauka Chrystusowa gwałtem musiała się przebijać przez mroki pogaństwa rzymskiego, powieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan pod tytułem: **Syn męczennika.**

Następnie mamy przygotowaną piękną powieść Zofji Sokołowskiej, autorki **„Zaklętego młyna"** i „Pajęczynki". Powieść to z rycerskich czasów naszej Polski wieku siedmnastego, a tytuł jej: **Co sobie starościc zdobył na wojnie.**

Wreszcie autorka „Dymów", które się tak bardzo podobały, p. Marja Czeska-Mączyńska, opracowuje dla „Przewodnika" ciekawą powieść z dalekiej przeszłości, bo z czasów św. Wojciecha.

W szczególniejszy zaś sposób, jak mniemamy, uwięzi uwagę czytelników opis podróży pod tytułem: **Na drugiej półkuli.** Ksiądz Redaktor, który odbył daleką drogę do Ameryki na kongres eucharystyczny w Chicago, a po kongresie zwiedzał liczne kolonje naszych rodaków w Ameryce, skreśli tu ciekawe szczegóły podróży, da nam obszerny a barwny obraz uroczystości eucharystycznych, o których pisma w Polsce mało donosiły, a wreszcie przedstawi nam obraz życia, zwłaszcza Polaków, na drugiej półkuli. Już dla tego pouczającego opisu warto zachęcić do abonowania naszego pisma.

Zwracamy uwagę, że od października podwajamy objętość „Opiekuna Dziatek", a od Nowego Roku zmienimy nawet format, aby móc dawać młodzieży i dziatwie naszej lepsze i liczniejsze ilustracje i pouczające artykuły.

Szczerem naszem staraniem będzie oczywiście i to, aby i drugie dodatki do „Przewodnika", jak „Gospodarstwo" i „Moja Biblioteka" spełniły rzetelnie swoje zadanie, niosły rozrywkę umysłową, zachętę i pouczenie.

Niniejszy numer „Przewodnika" to ostatni w tym kwartale. Zaraz tedy złóżcie przedpłatę, aby w nadsyłaniu pisma nie nastąpiła zwłoka.

POLITYKA

Z wielkiej chmury mały deszcz.

Rząd obecny zapowiedział całą furę nowych praw. W tym celu zdobył od sejmu i senatu „wolną rękę" czyli mógł bez ich pytania nowe prawa ogłaszać. Aliści z wielkiej chmury drobny spadł deszczyk i po szumnych zapowiedziach rządu mało widać roboty. Przedewszystkiem sam rząd ze sobą nie jest w zgodzie. Miało być zniesione ministerstwo robót publicznych, a w zamian za to powiększone ministerstwo kolei. Kiedy jednak sprawa weszła na stół obrad rządu, ministerstwo robót publicznych zostawiono, a ministerstwu kolei dano nazwę „komunikacji". Wiele nowych praw powstrzymano, rzekomo z powodu choroby ministra sprawiedliwości. Na rozmaite projekty rządowe, uderzyła także prasa i związki gospodarcze, więc się rząd waha, a nie mając jasnej drogi wytkniętej, stąpa po omacku. Może to zresztą i lepiej, że tych praw nowych nie wiele ogłoszono, pamiętajmy bowiem, iż rząd teraźniejszy jest wolnomyślny i lewicowy.

Czując, że nie ma silnego oparcia w narodzie, rząd stara się o przychylność stronnictw ze „środka", ale tego uzyskać jeszcze mu się nie udało.

Co będzie robił sejm?

Wkrótce też zacznie pracować sejm. Najważniejsza jego praca to uchwalić wydatki na czwarte ćwierćrocze i rok przyszły. Wydatki państwa wciąż rosną i skarb nie może im podołać. Wojsko pochłania coraz więcej pieniędzy. Podobno w tym roku wydamy na armję prawie 700 miljonów, a na rok przyszły minister wojny żąda 900 miljonów złotych! Suma olbrzymia i pewno obliczona dokładnie, ale z czego ją wziąć? Urzędnicy ze swej strony domagają się podwyżek. Rząd radby, żeby podwyżki sejm uchwalił. Ale na armję i na pensję potrzeba wyższych podatków i już się mówi, że o 20% podatki będą podniesione! Obyśmy tylko ciężar podatkowy zdołali podźwignąć. Amerykański lekarz polskiego skarbu profesor Kemmerer, przed odjazdem bardzo nas chwalił, ale powiedział: „Walka o gospodarczą odbudowę Polski dopiero się rozpoczęła. Nadchodzi czas, gdy naród polski powinien zacisnąć zęby i pracować. Zadanie naród ma długie

i ciężkie!... Pracować więc musimy ze wszech sił, lecz ponad siły praca byłaby bardzo krótka i skończyłaby się zamknięciem setek fabryk i głodem tych, co z trudem dostali zarobek w lecie.

Światełka.

W obecnej chwili mamy jeszcze 230 tysięcy bezrobotnych. Pracują nieźle: kopalnie, fabryki włókiennicze, tartaki, papiernie, poniekąd huty. Węgla do Anglji wywozić będziemy jeszcze przez październik i listopad. Górnicy angielscy nie doszli bowiem do zgody z przedsiębiorcami. Górnicy chcą umowy ogólnej na całą Anglję, przedsiębiorcy zaś domagają się umów poszczególnych, przez co i związki zawodowe straciłyby znaczenie.

Poprawić się ma wkrótce dola robotników. Bank Polski zmienił swoją politykę i będzie przyjmował w zastaw listy rolne, a długi krótkoterminowe wieśniaków Bank Rolny zamieni w długoterminowe.

Nienawiść sowjetów.

Na szerszej widowni politycznej zaznacza się nienawiść sowjetów do Polski, a głównie do Piłsudskiego. Bolszewicy pomawiają go o zamiar wojny z Litwą i Rosją. Wściekli są także na ligę narodów, która się bez sowjetów obywa. Dysząc zemstą za zabójstwo swego posła Worowskiego w Szwajcarji, nasłali mordercę na przedstawiciela Szwajcarji w lidze, ale wstrętny zamach się nie udał. Niedoszłym zabójcą był żyd.

Ostatnia walka o miejsce w radzie ligi.

A w lidze narodów wre. Chodzi o to, kto zasiądzie w radzie ligi? Miejsca stałe są już zajęte. Niemcy jednogłośnie zostały obrane do ligi i do rady. Ich polityka jednak wcale przez to nie stała się pokojowa. Przeciwnie, Niemcy głoszą, że ich interesy narodowe stoją ponad interesami ludzkości, czyli pragną przez ligę odbić te ziemie, które stracili przez wojnę. Nie wygodna im jest Polska. Z ligi jej usunąć nie mogą! Więc pracują cichaczem, aby nie dopuścić jej do rady ligi. W jaki sposób? Oto Polska żąda, aby jej w radzie dano miejsce na 3 lata i zapewniono ponowny obiór na 3 lata, czyli razem na 6 lat. To żądanie Polski otwarcie zwalcza Norwegja, Danja, Holandja, Litwa, Persja, a po cichu intrygują przeciw nam Niemcy, mówiąc, że nie trzeba zmuszać państw do głosowania akurat na Polskę, za którą stoją wielkie mocarstwa.

Zabiegi te jednakże się nie udały. Polska otrzymała miejsce w zarządzie ligi narodów na trzy lata z prawem pozostania w zarządzie ligi jeszcze trzy lata, czyli razem 6 lat. Na trzyletni obiór Polski zgodziło się 45 państw. Przeciwko dalszemu pozostaniu Polski w zarządzie ligi głosowało 8 państw, a 5 państw oddało białe kartki lub powstrzymały się od głosowania.

Niepokój na świecie.

Dużo się mówi o pokoju w lidze narodów, o rozbrojeniu — (najdonośniej krzyczą o rozbrojenie Niemcy!) a tymczasem świat jest niespokojny.

Więc zamachy wojskowe: w Hiszpanji coprawda jest uśmierzony zupełnie. Około 6 miljonów ludzi oświadczyło się za rządem Primo de Rivery. Za to w Portugalji wybuchła mała rewolucja i w Grecji burza po burzy przechodzi w wojsku. We Włoszech 18-letni kamieniarz Luzetti rzucił bombę na Mussoliniego. Na szczęście nic mu nie zrobił. Ale Włosi się burzą na Francję, że to ona daje przytułek szumowinom „czerwonym", pozwala im spiskować i wysyłać zbrodniarzy, aby rzucali bomby. Stosunki między Francją a Włochami po zamachu na Mussoliniego oziębiły się.

W Azji wojna domowa chińska wzmaga się. Anglja wmieszała się do niej: padło z jej dział okrętowych wiele pocisków. Ale Anglja niepoparta przez Japonję, dała po chwili spokój waleniu Chińczyków.

Dla uczczenia św. Franciszka

Dnia 2 sierpnia b. r. rozpoczął się w świecie katolickim, jubileusz 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu. Rok jubileuszowy franciszkański trwać ma do 4-tego października 1927r., wobec czego aż do tego czasu urządzać można uroczystości jubileuszowe. Prześwietny Konsystorz Poznański, przychylając się łaskawie do prośby „Poznańskiego Komitetu Uroczystościowego" ogłosił w lipcowych „Wiadomościach Diecezjalnych" rozporządzenie, aby we wszystkich kościołach i parafjach archidiecezji odprawiono w ciągu roku jubileuszowego przynajmniej jednodniową uroczystość z kazaniem ku czci św. Franciszka, a w stowarzyszeniach stosowne wieczornice.

Przy tej okazji rządcy parafij i przewodniczący związków zechcą przyjąć do łaskawej wiadomości, że obfity materjał do odczytów i kazań uroczystościowych znaleść można: w zeszycie lipcowym i w następnych „Bibljoteki Kaznodziejskiej"; w broszurze o św. Franciszku wydanej przez „Ostoję" Poznań, ul. Pocztowa; w takiejże broszurze wydanej przez „Przewodnik społeczny" — Poznań, ul. Podgórna 2b; w broszurze „O Tercjarstwie" — Poznań, Klasztor oo. franciszkanów; w dziele p. t. „Śladami Serafickiego Ojca" — Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, albo Lwów, Klasztor oo. bernardynów; to ostatnie dziełko zawiera 24 rzeczowe, doskonałe konferencje o życiu i cnotach św. Franciszka.

Do samodzielniejszych opracowań polecić można wyborny pod każdym względem żywot św. Franciszka x. Statecznego i tegoż autora dzieło o źródłach do historji św. Franciszka, obydwa dziwnie zapomniane a zasługujące na najwyższą uwagę; nabyć można w Poznaniu Księgarnia św. Wojciecha. Wreszcie październikowy numer „Ateneum Kapłańskiego" ma być cały poświęcony św. Franciszkowi; zamówić można pod adr. Włocławek, Seminarjum Duchowne. Redakcja.

O. Rajner Gościński.

Kurs dla młodzieży męskiej na Uniwersytecie Ludowym w Dalkach pod Gnieznem. Kurs rozpoczyna się 2 listopada 1926 r. i potrwa do 31 marca 1927. Cel Uniwersytetu Ludowego jest wychowawczy: przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości ojczyzny na zasadach chrześcijańsko-katolickich. Przedmioty nauki: Historja powszechna, historja polska, literatura polska, geografja, przyroda, język polski, wykłady religijne, rachunki, książkowość gospodarcza i geometrja, fizyka i chemja. astronomja, śpiewy i gimnastyka. Przyjmuje się młodzież od 18 roku życia. Po prospekty i warunki opłaty należy się zgłosić do Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem załączając znaczek 20 gr na odpowiedź.

Nadmienia się, że wobec trudnych warunków finansowych można uiścić opłetę także w naturaljach (zboże itd.) po poprzedniem porozumieniu się z dyrekcją.

Dla rozweselenia.

Szczęście w małżeństwie.

— Cóż, czy pani jest zadowolona ze stanu małżeńskiego?

— O, trafiłam bardzo szczęśliwie; mój mąż cacka się ze mną, jak sądy polskie ze złodziejami.

Odpowiedzi Redakcji

T. M. M. Nowe. Zrobiliśmy. Oddaliśmy X. Salezjaninowi Śródce. Ale prosimy w przyszłości nie obarczać redakcji zadaniami listonosza. Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia. — **A. K. z T.** Do Seminarjum Duchownego matura seminarjalna (seminarjum nauczycielskiego) nie wystarcza, musi być matura gimnazjalna. Możeby się zgłosić do Płocka?! — **K. i M.** Umieszczamy chętnie zbiorowe widoki towarzystw z okazji nadzwyczajnych uroczystości, np. jubileuszu, poświęcenia sztandaru. Ale czyż podobno umieszczać pokolei wszystkie towarzystwa w Polsce? — **K. M. 50.** Wystarczy: Dom Dobrego Pasterza, Poznań — Winiary. Tam można się dowiedzieć bliższych warunków. — **Anna Z. w Ł.** To nie rzeczą redakcji bawić się w kierownictwo duchowne. Radzimy zwrócić się do swojego proboszcza lub spowiednika. — **Pa — G.** To się nazywa „krótki" wiersz! Dla nas stanowczo za długi. Może lepiej będzie chwilowo uczyć się pisać dobrze prozą?! — **L. S.** W Poznaniu niema sercanek. Są w Polskiej Wsi pod Pobiedziskami. — **Marji Jar.** Szkoła morska w Tczewie.

Kalendarz

26 września. Niedziela — **Cyprjana,** męczennika. — 27go września. Poniedziałek — **Kosmy i Damjana,** męczenników. — 28 września. Wtorek — **Wacława,** króla. — 29 września. Środa — **Michała,** archanioła. — 30 września. Czwartek — **Hieronima,** wyznawcy. — 1 października. Piątek — **Remigjusza,** — 2 października. Sobota — **Aniołów Stróżów.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Żerków. Poniedziałek: Kotłów. Wtorek: Mikorzyn. Środa: Miksta. Czwartek: Parzynów. Piątek: Rogaszyce. Sobota: Żydowo.